OPINJA PUBLICZNA

Prenumerata wynosi: półrocznie 50 Mk. — kwartalnie 25 Mk. z przesyłką.
Numer pojedynczy kosztuje
2 Mk.
Do nabycia we wszystkich krajowych ajencjach czasopism.

CZASOPISMO TYGODNIOWE

Wychodzi w każdy poniedziałek.

Redaguje Komitet.
Adres Redakcji: W KRAKOWIE, Czapskich 3. W POZNANIU: św. Marcina 63. WE LWOWIE: Chorążczyzny 6.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują ADMINISTRACJE w Krakowie, Czapskich 3. w Poznaniu: św. Marcina 63. we Lwowie: Chorążczyzny 6.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 3—4 po poł., z wyjątkiem niedziel i świąt.

ROK I. KRAKÓW, 19 LIPCA 1920 ROKU. Nr. 6.

Dyktatura! — Przymusowy pobór!

Kościół się pali. Dzwon bijący na trwogę poruszył, jakby iskrą elektryczną wszystkich katolickich mieszkańców wioski, którzy garną się ciżbą do obrony Matki duchowej. Garną się chaotycznie, jeden przez drugiego: młodzież, starzy, kobiety, dzieci, kaleki, a wszystko z miłości ku Domowi Bożemu, w trosce o jego całość. — Ale w chaosie akcji obronnej, bez systemu prowadzonej, ktoś chwyta za trzon sikawki, nie umiejąc jej użyć, inny siekierą chce mur rozbijać, aby ogień zlokalizować, inny podejmuje pracę Syzyfa, lejąc konewką wodę na morze płomieni, to znów odważna młodzież skacze niebacznie poprzez języki ognia, które ją liżą śmiertelnie, wreszcie dzieci niepożytecznie plątając się, czynią zamęt, to wreszcie kobiety zostawiwszy w chatach niemowlęta bez opieki, zastają je po powrocie kalekami. — Kościoła nie uratowano. —

Ten przykład, jeden z wielu, niech posłuży szlachetnym synom Ojczyzny, jako wskaźnik w obecnej chwili, kiedy Zygmunt z Wawelskiej wieży bije na trwogę: Polska w niebezpieczeństwie!

Nie można przez to powiedzieć, żeby wieści o ochotniczych zaciągach wszelakiego nieneutralnego mieszkańca Rzeczypospolitej, przepełniające łamy dzienników, nie były objawem pocieszającym. Owszem jest to jeden więcej jeszcze dowód naszego gorącego patrjotyzmu, lecz byłby ten patrjotyzm jeszcze chwalebniejszy, gdyby faktycznie był bezwyjątkowy.

Rozumny odzew Głowy Państwa, przypuszczać należy, miał na celu przedewszystkiem zbadanie ochoty do czynu.

A czyn ten jest konieczny, lecz zarazem twardy i wymagający ofiar; z nim wchodzi w grę życie i mienie a tego nie zastąpią wiecowe rakiety słów, kłócących się nieraz z sensem, albo budzące uśmiech politowania: uchwały, z których płynie rzeka słów o patrjotyzmie, ofiarności, zachęcie, »oddaniu się pod rozkazy Naczelnika«, tak, jak gdyby dotychczas Naczelnik nie miał prawa nam rozkazywać, albo myśmy mieli prawo z pod tych rozkazów się wyłamywać itd. Wogóle szafuje się hojnie słowami nawet wtedy, gdy Czyn z braku środków spełniony być nie może.

A ściślej rzecz biorąc, niejednemu wiecowemu krzykaczowi, zdolnemu stu bolszewików wsadzić do łodzi Charona, drży skóra na myśl wyczołgania się ze swej filisterskiej skorupy, a rękom broni wstępu do kieszeni wąż w niej hodowany.

Ale o ofiarności dużo się mówi... na propaganckich wiecach.

Gdyby referenci tych rozmaitych a licznych nawoływań zechcieli rozważyć to, co się mówi na wiecach i to, co się słyszy poza wiecem, w domach prywatnych, w kawiarniach, w których do znudzenia kradną Bogu i sobie czas całe rzesze »patrjotów« — toby zaprawdę inny kierunek nadali tej koniecznej i zbożnej akcji.

W zamęcie pojęć systematyki, podobnemu owemu ratunkowi gorejącego kościoła, spieszą wszyscy, z tą różnicą, że zostawiają za sobą jeszcze całe falangi zdrowych i zdolnych do takiej, czy owakiej, aresowej roboty, exemplum: tysiące naszych »neutralnych«.

Dlatego też w plejadzie wieców wiernooddańczych, ochotnie obronnych, ofiarnych i tym podobnie cnotliwych, jedna zdrowa myśl się wyłoniła.

Oto Tow. Szkoły ludowej w Jaśle zwołało na dzień 9 lipca b. r. wiec informacyjny na którem uchwalono:

1. »Potrzebę zjednoczenia najwyższej władzy cywilnej i wojskowej w ręku dyktatora, którym winien być Najwyższy Wódz armji i Naczelnik Państwa Józef Piłsudski.

2. Zawieszenie swobód konstytucyjnych na czas wojny.

3. Zarządzenie ogólnej mobilizacji do 60 roku życia.

4. Zawieszenie sądownictwa cywilnego.

5. Rozszerzenie orzecznictwa sądów wojskowych na ludność cywilną«.

I to gdyby się stało, wprowadziłoby jednolitą, skuteczną akcję, opartą o sproszczony system, zapobiegający też ewentualnemu zepsuciu się wewnętrznej maszyny państwowej przez, aczkolwiek szlachetne, ale nieraz nierozważne ochotnicze porywy.

Obawa przed zawieruchą wewnętrzną w razie przymusu, o ileby ktoś ją przypuszczał, jest płonna, jeżeli się weźmie w tej chwili pod uwagę właściwości narodu: *honor i ambicję.*

σ. π.

Pan Stroński wyzdrowiał!

Szanowni Czytelnicy przypominają sobie artykuł w 3 nrze naszego pisma pod tytułem »Rzeczpospolita«, p. Daszyński i kadź narodowa« — w którym zwróciliśmy uwagę na militarno-polityczne stanowisko naczelnego redaktora »Rzeczypospolitej«, p. Stanisława Strońskiego wobec polityki naszego Naczelnego dowództwa. P. Stroński, »umocnienie naszych, już zdobytych granic wschodnich przez sojusz z walczącą o swą niepodległość Ukrainą — nazwał »lekkomyślnością« a o odsuwaniu jak najdalszym od tych zdobytych granic wschodnich nieprzyjaciela w głąb kraju rusińskiego — określił mniejwięcej słowami: »szkoda czasu i atłasu«. Ładnie byśmy wyglądali teraz, gdyby bolszewicy nie byli tak daleko od nas odepchnięci, — miałby już ich p. Stroński na swym karku — i co wtedy?

Zanimbyśmy mobilizację świeżych sił bojowych przeprowadzili — jużby może p. Stroński itp. jemu politycy nie żyli! a Polska byłaby w stadjum obrony-już chyba tylko własnego serca...

Lecz, — jak widzimy dobrze się stało, że naczelnym wodzem był nasz Józef Piłsudski, a nie p. Stroński, bo z pewnością niedoczekałby się ze strony Piłsudskiego takiego uznania w chwili »krytycznej«, jakiem obecnie nolens-volens musiał obdarzyć Naczelnika.

Posłuchajmy więc, jak obecnie, pod »grozą sytuacji« pisze p. Stroński w ostatnim nrze »Rzeczposp.«:

»Wybudowaliśmy już Polsce, temu naszemu domowi na wschodzie ścianę, wzniesioną poza zachodnią Białoruś z Grodnem, Wilnem i Mińskiem, Polesie z Pińskiem, Wołyń z Równem i Żytomierzem, polską część Podola z Kamieńcem. Zdołaliśmy objąć te ziemie, które istotnie ciążą ku Polsce. Wszelkie prawo przemawia tu za nami. A obok prawa także zdrowy zmysł państwowy, bo bez tych ziem bylibyśmy istotnie małym i słabym kraikiem, ubogą lepianką. Ta posunięta dosyć daleko na wschód ściana zachwiała się. Nieprzyjaciel usiłuje zepchnąć nas na zachód, dzień w dzień posuwa nas dalej, szmat za szmatem nikną nam ziemie kresowe, (a ileby jeszcze ich zniknęło, gdyby byli nie odepchnięci tak daleko? *zap. red.)*., a z szeregów czerwonej armji, prowadzonej przez dawnych carskich generałów, bije niezmieniona zaborcza myśl moskiewska: po Bug i po San!

Co więcej — pisze p. Stroński — idzie na nas wróg taki, który, zamykając nas w małym kraiku nad Wisłą, odebrałby nam i tutaj wolność i pragnąłby, aby także w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, on i jego myśl gospodarowała. Bolszewizm jest ruchem, który, jak dawno żaden inny, myśli o podbojach światowych i urządzeniu innych krajów na swój sposób, bo czuje, że niema zgody możliwej między nim a światem całym, wzdrygającym się przed jego zbrodniami i niewolnictwem. I jeśli nas pobije Brusiłow, to z poza szeregów jego wynurzy się Lenin i Trockij, a przedewszystkiem tęskniący do kraju, który znają, wielki kat Dzierżyński i pomysłowy Radek-Sobelsohn i niejeden Kohn.

Oni to zaczną gospodarować jak u siebie: mrocznie i krwawo.

Wielkość państwa, które bez swych kresów wschodnich byłoby słabiutkim i w piersiach ściśniętym tworem, wolność społeczeństwa, które swej starej cywilizacji i demokratycznego życia nie chce oddawać na łup dzikiemu zniszczeniu i rządom gwałtu, wszystko dzisiaj się waży«.

SIGMA PI.

NASTROJE.

W ubiegłym tygodniu, kiedy w Centralnej siadłem przy powszedniej kawie, zauważyłem, że twarze współspożywców, pochylone tajemniczo nad produkcjami gastronomicznemi, wyrażają jakiś niepokój, troskę, czy inną wątrobianą dolegliwość. Wszyscy milczeli; niedawny gwar kawiarniany zmienił się w buddyjską ciszę, przerywaną w odstępach półszeptem prowadzonemi rozmowami.

— Panie Antoni! — pytam solidnie czerstwego płatniczego, który argusowem okiem śledził szczere i nieszczere zamiary gości płacących rachunki — co im humory poodbierało?

— To pan redaktor nie wie, co stoi dziś w »Kurjerku«? Bolszewicy są już w Stanisławowie!

— E!

— No! Mój kolega przyjechał dziś i opowiadał mi...

— Płacić! — zadzwonił obok aluminjowy głos aktorki z »Bagateli« i mój »informator« ulotnił się.

Szukam «Kurjerka», ażeby sprawdzić nieprawdopodobną wieść i przy tem słyszę przy stoliku męski djalog:

— No, źle jest! Przyjechał dziś kuzyn żony z frontu. Straszne rzeczy! Budienny ze swoją końską armją jest w Janowie. A z zupełnie pewnego źródła wiem, że władze ze Lwowa, przeniosły się do Krakowa, Dziś przyjechała Centrala nafciana. Źle panie!

— A mówiłem — rzecze jego sąsiad — przypomina sobie mecenas, że ta Ukraina to będzie naszym grobem... mówiłem...

— Witam redaktora! — zaczepia mnie pewien profesor, anonimowy endek. — Co słychać?

— ?...

— Wie redaktor, że Przemyśl ewakuują?

— Nie wiem.

— Tak, nawet moja rodzina z Tarnowa ma zamiar wyjechać do Wiednia.

— Tak?

— No, źle jest z nami.

— No, to do widzenia, jak źle, bo ja tylko lubię dobrze.

Dręczony ciekawością, który z »kurjerków« popełnił bolszewików w Stanisławowie, szukam onego dziennika, aż tu nagle wpada do wnętrza kawiarni, zoczywszy mnie przez okno, znajomy kamienicznik i ofiaruje mi gwałtowną propozycje:

— Panie złoty, panie dzieju, wtedy jak moskale szli, panie dzieju, pan, niby tego, był administratorem mojej kamieniczki (ładna kamieniczka, czteropiętrowy gmach *przyp. aut.)*, tak teraz, panie dzieju, złoty, może też...

— Co? jak? gdzie?

Po tych słowach, wzywa p. Stroński swoich czytelników i braci partyjnych do zaprzestania na razie wichłactw partyjno-politycznych — i oddania się bez zastrzeżeń rozkazom Rady Obrony Państwa.

Lecz to wezwanie p. Strońskiego, nie może być porównanem do Minerwy wystrzelonej z jego »jowiszowej głowy« — Jest to zwykły głos instynktu samozachowawczego, którym wszyscy bezwzględnie kierować się dziś musimy. Zaś poprzedzające ten jego apel — rozumowanie na temat »wschodnich granic« jest tak charakterystyczne, ze względu na dawne rzeczpospolitackie mącenie w kadzi narodowej, żę śmiało twierdzić możemy, iż redaktor »Rzeczypospolitej« odzyskał zdrowie, a więc i pełną przytomność.

Lepiej później, niż nigdy.

Niesamowita deklaracja dziennikarzy żydowskich w Warszawie.

Na posiedzeniu Klubu Sprawozdawców Sejmowych przedstawiciele prasy żydowskiej złożyli następujące oświadczenie:

1. Przedstawiciele prasy żydowskiej członkowie Klubu Sprawozdawców Sejmowych, jako obywatele Rzeczypospolitej zgłaszają swój akces na równi z innymi kolegami do obrony granic Ojczyzny — w poważnej chwili obecnej.

2. Jednocześnie nie wątpią, że przedstawiciele części prasy polskiej, uprawiającej antysemityzm i utożsamiającej wrogów Rzeczypospolitej z żydostwem — położą kres szkodliwej i jątrzącej agitacji prasowej, która rozprasza siły społeczeństwa i odwraca jego uwagę od istotnego niebezpieczeństwa.

Przewodniczący p. Bazylewski oświadcza, że deklaracja dziennikarzy żydowskich zostanie wciągnięta do protokołu obrad, lecz sprzeciwia się, by została włączona do sprawozdania z przebiegu posiedzienia, jakie zostanie przesłane władzom. P. Sachnowski (»red. Kurjera Warszawskiego«) wypowiada się za włączeniem do deklaracji części pierwszej, natomiast sprzeciwia się włączeniu części drugiej, mówiącej o agitacji prasy antysemickiej, gdyż uprawianie krytyki żydostwa przez pewien odłam prasy polskiej, nie może tworzyć *iunctim* między obowiązkiem obywatelskim żydów względem polski a antysemityzmem jako odrębnym kierunkiem ideowym.

W myśl powyższego poglądu p S. — zapadła też odpowiednia uchwała Klubu.

Za cenę wątpliwej lojalności — chcą się pozbyć niewygodnej im krytyki *(u. red.)*.

Prez. Grabski wypiera się Petlury?

»Rzeczpospolita« w numerze z 15 b. m. podaje w sprawozdaniu z czynności prez. Grabskiego na konferencji w Spaa charakterystyczny szczegół:

P. Grabski mianowicie w oficjalnem oświadczeniu decydującym przedstawicielom *ententy* powiedział między innemi:

»Petlura sam ze swoimi ludźmi utrzymuje się na zajętym obszarze«.

— Ano, jabym tego, panie dzieju z żoną i synem do Zakopanego...

— Na świeże powietrze?

— Ej! panie dzieju, ładne świeże powietrze! Bolszewiki, panie złoty!

W tej chwili drgnąłem mimowoli przy zestawieniu złota z bolszewikami.

— Więc o co chodzi? — spytałem zdegumowanego filistra?

— No, żeby pan, panie dzieju, wziął tę kamieniczkę przez ten czas na siebie...

— Aaa! rozumiem! — Nie, panie!

— Boi się pan?

— Nie, panie, ale pańska obawa zbyteczna.

— A jakże, ładnie zbyteczna, jak z Krakowa już wyjeżdżają... Bolszewiki, panie dzieju...

— Tak?... Do niewidzenia się z panem!

Wyszedłem z kawiarni z silnym zawrotem głowy. Upał działał jeszcze bardziej podniecająco na nerwy, tak, że mimowoli w fijakierskim safandule, w chłopcu szewskim, w obszarpanym urzędniku sądowym, wlokącym się na zupę obiadową, w babie, Bernardynie, kolporterze a nawet w spotkanym redaktorze »Rzeczypospolitej« widziałem bolszewików.

Ocknąłem się z tej suggestji dopiero na rogu Szewskiej przed afiszem wzywającym do szeregów armji.

Gromady ludzi czytających tuziny w rozmaitych kierunkach nawołujących afiszów, rozmaicie komentowały nalepioną na murach treść:

— O, chwała Bogu, że baby bierom do wojska, bedzie mnij obrazy Boskiej, mnij włóków! — mruczał pan Jacenty, potrójny tercjarz i członek Tow. szczęśliwej śmierci.

— Z tego nie będzie nic dobrego! — jękła obywatelka, której troska życiowa uwydatniała się w hyperprodukcji tłuszczu brzusznego.

— Co?! patrz! czytaj! czekaj... mój rocznik! Rany Boskie! No, chwała Bogu od 85 dopiero. Ale nas i tak czeka!

— No, to co? — Pójdziemy!

Ten ostatni wyraz sympatyczne na mnie uczynił wrażenie.

— Co to będzie? co to będzie? — lamentowała jakaś »pani wojenna«, zwracając się do swej sąsiadki. — Podobno kobietom każą wdziewać spodnie?

— Ale! ale! moja pani, koniec świata! —

Opuściłem politykujące niewiasty, spiesząc na jarski obiadek i refleksjonując w myśli: trudno ludziom gęby zamurować, ale — kultura... gdzie kultura?

Nowa, żydowska propozycja.

P. M. Seiden w żydowskim »Nowym Dzienniku« — pisze:

»Na kilka lat przed wybuchem wojny światowej rzucono myśl o zjednoczeniu wszystkich kahałów b. Austrji w jedną wspólną organizację, wyposażoną prawem reprezentacji na zewnątrz i prawem nadzoru i kontroli na wewnątrz. Przeszkodzili atoli temu z jednej strony nasi najmilsi z obozu asymilacji z obawy przed utratą władzy i uznania wobec lojalnych bądźcobądź asymilatorów krajów zachodnich, a z drugiej zaślepiona nasza ortodoksja ze strachu przed ingerencją niepobożnych braci z zachodu w sprawach rytualnych.

To, co wówczas stało na przeszkodzie koniecznemu złączeniu się kahałów, obecnie znikło. A o potrzebie kreowania organizacji, któraby dzierżyła władzę nad wszystkimi kahałami w Państwie, dawała mu impuls do życia i była dla nich drogowskazem — jest, jak sądzimy, obecnie przekonane żydostwo całej Polski.

Nie chcemy tutaj dokładnie skreślać kompetencji proponowanego związku państwowego kahałów, chcemy tylko tyle zaznaczyć, że może się on wzorować na dawnym »Waad arba arazot« (były to dawne w Polsce reprezentacje tylko religijno-społeczne żydowskie *przyp. red.)* z zastosowaniem do stosunków i warunków, w jakich obecnie żyjemy.

Aby nie obciążać za wiele związku państwowego sprawami o charakterze lokalnym — w szerszym oczywiście znaczeniu — proponujemy powołanie do życia organizacji ziemstw (!) dla każdej b. dzielnicy, albo utworzyć się mających województw. Obsyłanie reprezentacji państwowej i dzielnicowej względnie wojewódzkiej, przysługiwałoby poszczególnym kahałom wedle klucza, że na 500 członków w. p. przypada jeden delegat, a mniejsze kahały wysyłałyby również po jednym delegacie. Nie proponujemy bezpośrednich wyborów do projektowanych ciał reprezentacyjnych, bo ciągłe odbywanie wyborów demoralizuje ludność i zaognia stosunki poszczególnych partji.

Sądzimy, że będzie odpowiednie przyjąć dla związku państwowego kahałów oficjalną nazwę »Żydowskiej Rady Narodowej«, a dla organizacji dzielnicowych, względnie wojewódzkich tę samą nazwę z dodatkiem: dzielnicowa, względnie wojewódzka«.

Do powyższego projektu p. Seidena, dodamy tylko kilka rzeczowych uwag. I tak: Żadne organizacje o charakterze narodowo-politycznym, narodowości obcych w państwie polskiem są niedopuszczalne; polityczna bowiem reprezentacja żydów może być tylko kreowaną przez rząd palestyński i dotyczyć spraw dyplomatyczno-palestyńskich i zastępstwa interesów tylko tych żydów, którzy jako obywatele palestyńscy w Polsce czasowo przebywają, żydzi zaś przynależni do państwa polskiego nie mogą sobie pozwolić na żadne »Rady narodowe« ani »ziemskie« jako polityczno separatywne organizacje.

Wolność i równość obywatelska u nas, nie może być mąconą premisą »państwa w państwie«, bo organizm państwowy, gdy ma być zdrowym, nie może znosić obcych ciał, które, jak w organizmie ludzkiem, mogłyby sprowadzić gangrenę...

(x)

Halo!... Armaty angielskie!...

— Halo! Czy redaktor »Kolportera»?

— Tak.

— Tu mówi stały prenumerator »Kolportera« z Bochni, Jan Wąs: — Dzień dobry panu redaktorowi!

— Dzień dobry! Czem mogę służyć?

— My tu w Bochni, wszyscy już wiemy, że ententa przyszła Polsce z pomocą, że karabiny, armaty angielskie są już w drodze. — To też wszyscy cieszymy się, że przecież będziemy mieli czem gromić wroga, i na skutek tej wiadomości wszyscy bocheńczaki jak jeden mąż — zameldowali się do wojska. Ze wsi okolicznych napływa też do starostwa moc luda zaciężnego... Lecz dlaczego w »Kolporterze« nic o tem nie napisano, że ententa nas tak wydatnie popiera? O tem przecież powinno się coś napisać dla wzmocnienia kurażu wojennego, a skoro my o tem wiemy już w Bochni, to pewnie i Kraków o tem wie a »Kolporter« przedewszystkiem. Lecz, cóż to za polityka w przemilczaniu tak ważnej sprawy?

— Ależ kochany panie, ta wiadomość jeszcze niesprawdzona!

— A czy uderzenie mieczem przez Naczelnego wodza w bramę Kijowa — było sprawdzone?

— Ech, to panie puszczono tak, sobie, dla... hecy!

— Rozumiem, dla hecy można czasem coś narodowego zaszargać, zwłaszcza gdy chodzi o czytelników belzebubowych. Ale, a propos: czy narodziny Belzebuba w Krakowie były faktem stwierdzonym? a protokóły z posiedzeń londyńskich sjonistów otrzymała redakcja w odpisach notarjalnych?

— Eh, mój panie — to już tajemnica redakcyjna, której wobec pana niemam obowiązku odchylać...

— No, to może mi pan redaktor tak z grzeczności, jako stałemu prenumeratorowi powie, dlaczego czekacie właśnie na sprawdzenie faktu pomocy danej nam przez ententę? Przecież wiadomość taka krzepi, gdy tamte, o których mówiłem, były w wysokim stopniu kompromitujące polskie dziennikarstwo...

— Trrrrrr!

— Halo! Czy pana redaktora przy telefonie już niema?

— Trrrrr!...

— Aha! zwiał polityk — neostańczyk — senzacjonista — pompjer.

(x.)

Kto żyda zrozumie?

»Ciężkie, lecz podniosłe chwile przeżywamy obecnie w Polsce — pisze żydowski »Nowy Dziennik« wychodzący w Krakowie. »Groźny napór wroga obudził uśpione siły, wzmógł energje wszystkich obywateli i pobudził do działania całe społeczeństwo bez różnicy narodowości.

W podobnej atmosferze, w której zniknąć musi wszelki ślad nizkiej zawiści, płaskiego egoizmu i ambicji, w materjaliźmie pławiącego się sobkostwa i cynicznego sceptycyzmu stwarzane bywają cenne wartości o spiżowej trwałości«.

I zdawałoby się, że po tych słowach żydowskiego dziennika nastąpi apel do żydowstwa, w tych mniej więcej słowach: jedząc od prawie pół tysiąca lat chleb tej ziemi polskiej, dorobiwszy się tu niekiedy miljonowych fortun, a zawsze mając chleba poddostatkiem i wchłonąwszy w swe piersi miljardy $m.^3$ polskiego azotu, tlenu i kwasu węglowego — my, żydzi, powinniśmy — *odłożywszy wszelkie obliczenia* i różnice procentowe zysków geszfciarskich, imać się jak jeden mąż czynu zbiorowego i chwyciwszy za broń, runąć wraz z synami Polski na karki jej nieprzyjaciół!

Ba, zdawałoby się, że żydzi choćby raz w dziejach swego bytowania na ziemi polskiej, taki wezmą gremjalny rozmach, — choćby w myśl wyżej cytowanych słów »Nowego Dziennika«. Ale, gdzieżtam! Żydowski organ nie mógł wytrzymać w szlachetnym napięciu — i tak pisze dalej:

»W tak doniosłej chwili nie umieją pewne czynniki (!) zdobyć się na to, by przez nowy kąt widzenia patrzeć na pędzący bieg wypadków. Wszak nadeszła już chwila opamiętywania się!« Żydowski dziennik nawołuje do opamiętania się »antysemitów«, ale *nie opamiętania się żydów* — i tak dalej prowadzi ten swój z nami porachunek, o którym na wstępie mówił, że trzeba go w obecnej chwili odrzucić na bok!

»Był już w Polsce odrodzonej moment (ny, war a miment!« *Przyp. red.*). ogromnie sposobny do rewizji (a zoj!) stosunku społeczeństwa polskiego i jego sfer kierujących (!) do sprawy żydowskiej (zu durchschauen über Finger! *przyp. red.*). Moment ten zaprzepaszczono (a zoj!) jednak nie z winy społeczeństwa żydowskiego. (No, jakżeby było inaczej!? *u. red.*).

Obecnie nadarza się znowu sposobność zmiany taktyki. Dziś bowiem państwo polskie potrzebuje zgodnej współpracy wszystkich narodowości (!) owo zgodne i harmonijne (plizing!) działanie to bowiem podstawa powodzenia, jego początek. Czas już najwyższy!«.

I cóż z tego gadania żydowskiego dziennika wypływa? Jid bleibt immer a jid! Onby chciał naprzód order, a potem da zasługę!

Wstrętna mafja!

Łapią ich!

W ostatnich trzech dniach krążące po Krakowie patrole wojskowe wyłapały około 600 żydków popisowych, omijających służbę wojskową.

No, tych w zaciągach ochotniczych na palcach będzie można policzyć; tak tylko: *ut aliquid fecisse videatur!*

Tajemnicza misja.

Pisma żydowskie donoszą: »Komisja wysłana przez »Żyd. Radę Narodową dla Galicji Wschodniej« do Ameryki celem zebrania funduszów na rzecz odbudowy, (czego? *zap. red.*) spotyka się z znacznymi sukcesami. Cała żyd-amerykańska prasa donosi o jej postępach i opisuje jej projekty. W Filadelfji zebrali Żydzi galicyjscy 25.000 dolarów dla banku odbudowy i subskrybowali dalszych 100.000 dolarów. W samym Nowym Jorku oczekuje się zebrania 500.000 dolarów. Przyczyny tych sukcesów szukać należy w fakcie, że komisja przybyła nie tylko z ustnym apelem, lecz także ścisłym planem i obfitym materjałem stastystycznym«.

Z powyższego doniesienia — wynikałoby, że te składki na »odbudowę« dla żydów, dotyczą sprawy gospodarczej odbudowy; że przeto wpływający do Małopolski tak ogromny kapitał inwestycyjny dla żydów, *odciąży* tem samem wydatki państwa i wpłynie hamująco na żydowsko-małopolskie paskarstwo.

Krótko mówiąc, gdy zawitają do kraju te miljony z Ameryki dla tutejszych żydów, to chrześcjanie odetchną — lichwa w znacznym stopniu »weźmie w łeb!«

Takby się rzecz różowo przedstawiała, gdyby można przypuścić o uczciwej intencji tej zamorskiej akcji żydów dla wschodniej połaci Małopolski. Lecz, z braku bliższego określenia przez dzienniki żydowskie, co należy rozumieć pod słowami: »na odbudowę« i w zestawieniu z niem końcowej uwagi pism żydowskich, że: »przyczyny tych sukcesów składkowych szukać należy w fakcie, iż komisja przybyła do Ameryki nie tylko z ustnym apelem ale i ścisłym planem« — sprawa cała przedstawia się dość tajemniczo.

Możeby dzienniki żydowskie zechciały przemówić w tej sprawie jaśniej. Prosimy!

Charakterystyczna statystyka.

Rejestracja ochotników wykazuje dotychczas 72% mieszkańców miasta 28% mieszkańców wsi — naszej »zdrowej, polskiej wsi«...

»Niech na całym świecie wojna,
byle nasza wieś spokojna...«

Przy przymusowym poborze statystyka powyższa przedstawiała odwrotny stosunek.

Kto wierzy w przyszłość Polski, ten kupuje Pożyczkę Odrodzenia!

Naczelnik Państwa a oddziały ochotnicze.

Naczelnik Państwa i wódz naczelny Józef Piłsudski przesłał do ministra spraw wojskowych, jenerała por. Leśniewskiego, następujące pismo: »Panie ministrze! Przesyłam na pańskie ręce 1,550.000 marek polskich, w tem 1 miljon złożony przez Bank zjednoczenia ziem polskich, zaś 550.000 marek, pochodzących z różnych sum, oddanych mi do dyspozycji. Z sumy tej przeznaczam: 1 miljon marek na zakupienie technicznych środków łączności. Sam formując ongiś oddziały ochotnicze, znam z doświadczenia słabe strony tego rodzaju formacji i przeszkody, z jakiemi spotyka się w krótkim czasie jednostka, zdolna do boju. Wiedząc zaś, że formowane w szybkiem tempie jednostki ochotnicze, wysłane w pole, z powodu braku praktyki życia polowego, łamać się muszą z wielu trudnościami, nieistniejącemi dla żołnierza starego, przeznaczam 250 tysięcy marek dla tych dwóch bataljonów armji ochotniczej, które pierwsze wyjdą w pole. Wreszcie 300 tysięcy postanawiam zużytkować na doraźną pomoc dla inwalidów wojskowych polskich«.

Poznańskie pod bronią.

Z Poznania donoszą 10 b. m.:

Duchowieństwo poznańskie wstępuje do czynnej służby wojskowej. Wszyscy klerycy seminarjum duchownego w Poznaniu zgłosili się do dyspozycji władz wojskowych, prosząc o natychmiastowe wcielenie do formacji wojskowych. Wielu księży zgłosiło się z chęcią pójścia z formacją ochotniczą w charakterze kapelanów i do pracy w biurach wojskowych.

Tworzenie armji ochotniczej w Wielkopolsce postępuje w szybkiem tempie. Ignacy Mielżyński formuje ochotniczy pułk jazdy wielkopolskiej. Wszystkie organizacje rolnicze z Centralnem Towarzystwem Gospodarczem i Patronatem Kółek rolniczych na czele, wydały odezwę, wzywającą do szeregów wszystkich rolników od 17 do 42 lat, mających zaś szarże oficerskie do 50 lat. Wszyscy obowiązkowo zjawić się muszą do komisyj poborowych.

Organizacja propagandy pożyczki państwowej ogłasza, że Wielkopolska przekroczyła już 1 miljard zakupów pożyczki państwowej. O ile zapisy wyniosą jeszcze 1 i pół miljarda, Wielkopolska zwolniona będzie od pożyczki przymusowej.

Znać siłę, system i konsekwencję! *(u. red).*

Z odezwy „Rozwoju“.

Organ warsz. Towarzystwa rozwoju przemysłu, rzemiosł i handlu, walczący w interesach chrześcjańskiego społeczeństwa polskiego i w kierunku odżydzenia wszelkich dziedzin polskiej pracy zawodowej — ogłasza gorące wezwanie do swych członków, z którego — godny szczególnej uwagi, najważniejszy ustęp — przytaczamy dosłownie:

»Wzywamy wszystkich patrjotów polskich, a w szczególności członków naszego Towarzystwa, rozrzuconych po całej Polsce i poza jej granicami do szerokiej agitacji, ażeby:

1) kto ma siły odpowiednie, stawał w szeregach naszej bohaterskiej armji,

2) każdy zaoszczędzony grosz umieszczali w pożyczce Odrodzenia,

3) organizowali i popierali wydatnie wszelkie zbiórki dla żołnierza,

4) organizowali biura i komitety opieki nad rodzinami powołanych do wojska,

5) z większym jeszcze zapałem przeciwdziałali strajkowej akcji komunistycznej aż do przeciwstawiania się siłą tam, gdzie tego zajdzie potrzeba,

6) wydatnie współdziałali zarządzeniom władz państwowych w sprawach wojny i ładu wewnętrznego,

7) dopilnowali, by każdy obywatel spełniał obowiązki włożone na niego przez państwo,

8) przeciwdziałali szerzeniu się fałszywych i denerwujących wieści,

9) tępili wszelkie i na każdem miejscu nadużycia, zawiadamiając o nich władze państwowe,

10) zwracali baczną uwagę na działalność cudzoziemców, zwłaszcza współplemieńców Trockiego, którzy przez komunizm socjalistyczny i paskarstwo powiększają trudne położenie Ojczyzny.

Na czyny nasze zwrócone są oczy świata całego, a za nie sądzić nas będą potomni. Nie wolno nam niczego zaniedbać dla ugruntowania niepodległości Polski; a poświęcić musimy wszystko — życie i mienie.

Polska nie stanie się łupem wrogów, z nami Bóg — zwyciężymy!

Zarząd główny Tow. Rozwoju Przemysłu, Rzemiosł i Handlu:

Prezes: Al. Karszo-Siedlewski.

Sekretarze: Zygmunt Rudowski, X. Dr J. Szmigielski.«

ROZMAITOŚCI.

Uporczywi kiniarze. Eksploatatorzy nizin umysłowych, trwający w uporze niepłacenia nałożonego im przez Magistrat podatku gminnego, zamkli przybytki niemej, drgającej muzy i od trzech tygodni nie psują ócz i dusz gawiedzi.

Chwalebny jest ten »strajk«, jeżeli o moralność chodzi, zwłaszcza z dotychczasowymi repertuarami kin, jeżeli zaś o daninę publiczną i to w obecnej niezwykłej chwili, jest to czyn godny piętna publicznego, jako wysoce niepatrjotyczny.

Miljonerzy, krakowscy kiniarze, mogący swe poprzednio zdobyte zyski spokojnie przeżuwać jeszcze parę lat, powinni w chwili obecnej, kiedy Państwo potrzebuje pomocy, oddać swe »dojne krowy« na użytek Czerwonego, czy Białego Krzyża, a przy wyświetlaniu odpowiadających powadze chwili filmów, płynąłby dochód dla krwawiącej się armji.

O tem zacni sztukmistrze nie pomyślą, ale za to na wiecach krzyczą, że ofiarują krew i całe mienie dla Ojczyzny.

Błazeńska perfidja!

Baczność w „Legji ochotniczej kobiet“. Do komisji werbunkowej ochotniczek zgłasza się, jak nas informują, wiele kobiet niemoralnego prowadzenia się.

Dowództwo »legji« powinno starannie zabezpieczyć się przed czynnikami rozkładczymi, zwłaszcza tam, gdzie są nasze żony i matki.

Niesumienny kawiarz. P. Jakób Bisanz w swej letniej kawiarni podaje konsumentom masło, które przy spożywaniu powoduje uczucie wstrętu, jest to bowiem jakaś nieokreślona mięszanina imitująca masło.

Ostrzegamy p. Bisanza, aby nie robił wstydu swym innym, uczciwszym od niego kolegom z zawodu.

Magistratowi do wiadomości. Odbiorcy chleba w piekarni p. Stanisława Graja przy ul. Mikołajskiej 3 żalą się na niewłaściwe wydawanie im chleba. Zgłaszający się po odbiór racji we właściwym czasie, bywają rozmaitemi wymówkami pozbywani z niczem, lub odsyłani do następnego dnia, a w dniu następnym znów do następnego.

Co to ma znaczyć?

Ciekawe cyfry. Zakaz spożywania alkoholu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zwiększył w tym kraju miesięczną konsumcję cukru o 80 tysięcy ton. Powyższa okoliczność i wzrost konsumcji w Europie powodują brak cukru mimo zwiększenia produkcji cukru trzcinowego, szczególnie na wyspie Kuba. We Francji obawiają się kryzysu cukrowego, w Niemczech własne zbiory zaledwie w części pokryją zapotrzebowanie, głód cukrowy panuje w Rosji sowieckiej, gdzie prawie wszystkie fabryki cukru są zastanowione. Podobna jest sytuacja na Ukrainie. Zapotrzebowanie światowe wynosi obecnie w przybliżeniu 19 miljonów ton, wobec 17 do 18 miljonów przed wojną, podczas gdy wysokość światowej produkcji cukru oceniają za rok 1919 na okrągło 16 miljonów ton. Ponieważ produkcja przedwojenna odpowiadała ówczesnemu zapotrzebowaniu, nie można było gromadzić zapasów a skoro obecnie produkcja pozostaje w tyle za zapotrzebowaniem, zachodzi konieczność znacznego ograniczenia konsumcji cukru, zwłaszcza w Europie.

Godła państwowe. Bardzo pięknie pod względem artystycznym i graficznym reprodukowane orły polskie opuściły prasę litograficzną nakładem firmy A. Zembrzycki w Krakowie, przy ul. Florjańskiej.

Byłoby wskazanem, ażeby urzędy, władze, instytucje i osoby prywatne zaopatrywały się w miarę potrzeby w te godła u chrześcjańskiej firmy, zamiast kupować je w rozmaitych żydowskich »Salonach malarzy polskich«.

Humorystyka magistrackich urzędników teatralnych. Ostatni afisz repertoarowy miej. Teatru im. Słowackiego w Krakowie zapowiada trzy »o p e r y«, mianowicie: »Baron cygański“, »Dzwony z Corneville«, oraz »Krakowiacy i górale«.

Patrjotyczny czyn kupca. P. Teofil Nikiel, właściciel handlu śniadankowego przy ul. Zwierzynieckiej w Krakowie podjął z własnej inicjatywy agitację w celu zbiórki broni i utensyljów wojskowych i w krótkim czasie zdołał przeważnie od swych gości uzyskać dla skarbu wojskowego znaczną ilość tych przedmiotów.

Czyn godny naśladowania.

Interesujący memorjał krakowskiej Kongregacji kupieckiej, w sprawie kupiectwa polskiego opuści w tych dniach prasę. Szczegóły podamy w następnym numerze.

Na pożyczkę Odrodzenia złożył personal, żołnierze i robotnicy wojsk. Urz. gospod. w Częstochowie jedną trzecią miesięcznej gaży za czerwiec w sumie 150.000 mk. — Cześć im!

Z naszych scen.

Teatry krakowskie, również jak inne w Polsce, znajdują się przed wrażliwym pytajnikiem, czy będą dalej, jedne mniej, drugie najmniej kultywowały sztukę, czy też w myśl krzyków wiecowych zamkną swe podwoje na znak żałoby, czy powagi chwili?

To ostatnie, mojem zdaniem, nie byłoby pożądanem, ze względu na depressję umysłów ostatnimi wypadkami spowodowaną. W takiej chwili, jak obecna, raczej godziwą rozrywką krzepić umysły, jak przygnębiać pustką — należy.

Wskazanem byłoby tylko dostosowanie repertoaru do chwili. Ale z tem dostosowywaniem pewne nasze sceny, powiedzmy wyraźnie: miejskie, mają chroniczny kłopot, więc:

M i e j s k i teatr im. S ł o w a c k i e g o uprawia operę i kilkadziesiąt razy przeżute na Rajskiej ulicy operetki. Opera ma zawsze widownię wysprzedaną, operetka -trafem.

M i e j s k i T e a t r P o w s z e c h n y ten niefortunny żongler repertoarowy gra farsę Laufsa p. t. »Szalony pomysł«, który nie okazał się »szalonym«, ale za to konkurencyjnym pomysłem w związku z »Bagatelą«.

Wogóle zarząd miej. teatru Powszechnego robi wrażenie zajadłego konkurenta w farsie z »Bagatelą« a w operetce z »Nowościami«, nie cofając się przed grubo nieetycznymi a nawet brudnymi środkami zdążającymi do celu. O tych ostatnich z braku miejsca obecnie, napiszę z podaniem dowodów w następnym numerze, podając również wskaźniki usunięcia tych niezdrowych stosunków.

Odnośnie do »Szalonego pomysłu« nie mogę przemilczeć wysiłków pp. Anieli Kolman, Koreckiego i Kolwasa, w kierunku artystycznego postawienia ról im powierzonych.

Teatr »B a g a t e l a«, mający już ustaloną opinję w całem tego słowa znaczeniu teatru komedjowego, a raczej językiem koncesyjnym mówiąc, farsowego, daje publiczności biesiadę artystyczną z pomocą goszczących u nas: pp. Ireny Solskiej, Jurka Leszczyńskiego, Stanisławskiego i rozbrajającej Słubickiej. Marną fabułę »Oficera gwardji« kryje artystyczna gra naszych miłych gości, dawnych znajomych ze sceny miejskiej im. Słowackiego, których się buchalteryjne mamuctwo magistrackie nierozumnie pozbyło.

T e a t r »N o w o ś c i« kierowany w dalszym ciągu przez pp. Tadeusza Pilarskiego i Romana Gawlikowskiego, eksperymentami lekkiej muzy, starannie, z wyjątkiem »Słodkiej dziewczyny«, wystawianemi, płoszy na chwilę troski garbatego losu. A pro pos »Słodkiej dziewczyny«, to niedomaga w tej operetce obsada ról, ale to ze względu na trwające obecnie urlopy personalu artystycznego jest chwilowo przebaczalne. Za to taką parą baletową, jaką mają »Nowości« (Nelle i Nadieżdina) może się poszczycić pierwszorzędna scena operetkowa. Wobec tej pary przemiłych skoczków schodzą do roli rękodzielników różne miejskie »mistrze« a zarazem reżysery (!) w jednej osobie, zwłaszcza jeżeli o pomysłowość i wykonanie chodzi. *Sigma Pi.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Stefan Przepolski. — Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem J. Dziubanowskiego.